

Stanisław Mikke

Te eleganckie TT

Palestra 41/1-2(469-470), 101-105

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



STANISŁAW MIKKE

Te eleganckie TT

Ileś tam lat codziennej pracy w najbliższej okolicy wymiaru sprawiedliwości sprawiło, że nie wyobrażam sobie, abym przeszedł obojętnie obok nieznanego sądu, w mieście do którego przyjechałem na krócej lub dłużej. To zapewne swego rodzaju uzależnienie. A w zagranicznych miastach zwiedzenie sądu jest już prawie obowiązkiem. Podobnie ma się rzecz w przypadku lektur. Jeśli tytuł książki lub artykułu wywołuje jakieś skojarzenie z sądowniczą materią, zerkam niemal odruchowo, staram się zorientować, czy warto poświęcić temu więcej uwagi.

Tak więc nie sposób było przejść do porządku nad tytułem „Sądny dzień” w „Polityce” z 26 października 1996 r. Tekst, bogato zilustrowany fotografiami warszawskich sądów, rozpoczynała wypowiedź jakiejś pani koordynującej pracę sądowych sprzątaczek. Można i tak. Nie-

stety, dalsze akapity wskazywały, że ten dość obszerny niby – reportaż Adama Gotza jest, oględnie rzecz ujmując, totalnym jakimś nieporozumieniem. Z dominacją akcentów... śmieciowo-klozetowych. *Muszę pilnować* – autor cytuje wypowiedź pani Haliny z sądowej ubikacji – *żeby nie sikali do umywalk, bo mam wtedy dwa razy tyle roboty (...)* „Reportażysta” z dziwnym upodobaniem wątek ten kontynuuje pisząc w innym miejscu, że wszystkie pomieszczenia, które można było, zamieniono na sale rozpraw. *Ubikacje też* – donosi i pisze dalej: – *Pana sędziego, siedzącego właśnie w takiej sali ubikacji, któremu przed chwilą kolega ze studiów, a teraz adwokat opowiadał o swoim nowym samochodzie* (no bo o czymże innym mógłby rozmawiać adwokat – przyp. St.M.) *pytam o satysfakcję z wykonywanej pracy. No cóż, łatwo domyślać się odpowiedzi na*

pytanie postawione komuś, kto rzekomo urzęduje w byłej toalecie. Tymczasem odpowiedź przypisana anonimowemu sędziemu musi chyba zaskoczyć każdego. Oto bowiem sędzia miał odpowiedzieć rymowaną Witkiewicza, którą kończy dwuwiersz: *I za taki nędzny zysk / Zgłębiać taki durny pysk*. Jak należy rozumieć, sędzia w taki sposób miał wyrażać się o uczestnikach procesów. Nieźle.

Artykuł zamieszczono w dziale pt. „Na własne oczy”. Zdumiewające więc, że piszący „Sądny dzień” oglądając sądy na Lesznie nie dostrzegł skrajnego zaniedbania budynku stołecznych sądów; w takim stanie, w cywilizowanym świecie, nie ma co do tego wątpliwości, znajduje się tylko nasz stołeczny „pałac” sprawiedliwości. Odpadające tynki, zdewastowane parkiety, podarte chodniki, okna nie myte latami... Autor miast choćby o tym wspomnieć wypisuje androny np. o gościach sądowego bufetu: *Tuzy polskiego wymiaru sprawiedliwości kiwiają się zgodnie nad schabowym z kupą ziemniaków i zieleninką do przybrania*.

Ale jest fragment artykułu, w którym autor przeszedł samego siebie. Pisze on mianowicie o rzekomych „hecach” *odkąd prezes sądu wydał takie zezwolenie i wręcz polecił straży zatrzymywanie broni w depozycie. Najwięcej protestów* – informuje na poważnie Adam Gotz – *składali adwokaci. Żądali podstaw prawnych, okazywania pism, grozili, że będą się odwoływać. Do dzisiaj mruczą pod nosem, kiedy muszą zostawiać swoje eleganckie TT w depozycie* (podkr. – St.M.)

Autor tych rewelacji nie wyjaśnia czytelnikom, a szkoda, na czym polega owa sztywność adwokackich pistoletów. Największych, topornych, jakimi są pistolety TT (lufa długości 14 cm), i które dziś pozostają, bodaj wyłącznie, na wyposażeniu

niem straży przemysłowej. Ale kto wie, może adwokaci przerabiają rękojeści na złote lub wykładają brylantami? W każdym razie do konterfektu polskiego adwokata pod koniec dwudziestego wieku ktoś dopisuje jeszcze jedną, dotychczas tajemną cechę: elegancko uzbrojony. Zaś do znanych przejawów niekwestionowanej już niechęci prezesa warszawskiego sądu wojewódzkiego do adwokatów (właśnie wniósł pozew o eksmisję z pomieszczeń pokoju adwokackiego!) doszedł jeszcze jeden – ich rozbajanie.

Cały tekst, pisany dość osobliwym językiem (np. sadowi wariaci, podsądni) aż roi się od zmyśleń, oczywistych nieprawd i głupstw poniżej poziomu poważnego tygodnika. Aż dziw, że taki materiał publicystyczny mógł się ukazać w piśmie, jeśli tak można rzec, Stanisława Podemskiego, wybitnego znawcy zagadnień prawno-społecznych.

No, ale takie często bywają skutki, gdy za jakiś temat bierze się ktoś, kto nie ma zielonego pojęcia o tym, o czym chce pisać i nie wykonuje choćby minimalnego wysiłku, by problematykę poznać nieco bliżej.

Takich przykładów, zwłaszcza dotyczących wymiaru sprawiedliwości jest bez liku. Wspomina o tym w swym felietonie profesor Marian Filar. Zdarza się zresztą, że grzeszą nieprzemysłanymi poglądami i tekstami tacy, których rozsądek oraz odpowiedzialność zazwyczaj nie zawodzi. Przeczytałem ostatnio taką prasową wypowiedź: „Adwokaci walczą właśnie o to, aby radcowie prawni nie mogli stawać przed sądem w sprawach nie związanych z działalnością gospodarczą. Czy w tym wypadku kierują się interesem obywatela? Wątpliwe. Dla nas byłoby lepiej – pisze publicysta – gdyby prowadzoną przez siebie batalię przegrali. Radców prawnych

jest bowiem dwa razy więcej i większa konkurencja, wynikająca ze wzrostu liczby osób świadczących podobne usługi, musiałyby spowodować spadek wysokości honorariów”. O zakresie nieznamości i nierozumienia problematyki świadczą i następane zdania: „Mamy w tym wypadku do czynienia również z problemem innej natury. Czy warto tworzyć korporacje zawodowe i ograniczać tym samym uprawnień innych obywateli?”

Otóż autora tych słów pragnąłbym zapytać, czy wysłałby na przykład swoją żonę do gabinetu ginekologicznego, który właśnie otworzył, no, nie idźmy za daleko, nie obywatel urzędnik, ale doskonały w swym fachu, z wieloletnim doświadczeniem, a nawet i tytułem naukowym stomatolog. W końcu przecież, gdyby iść tokiem rozumowania tego, kto nam przypisuje prowadzenie batalii w obronie wysokości honorariów, ginekolog i stomatolog kończyli Akademię Medyczną. Ten lekarz, i ten lekarz. A psychiatrzy? Kończyli przecież takie same studia. Czy to oznacza, że nawet po kilkudziesięciu latach wzorowej pracy i wybitnych osiągnięć w swojej dziedzinie winni mieć nieskrępowaną swobodę rozpoczęcia praktyki, bez jakiegokolwiek przygotowania, w każdej medycznej specjalności? Otóż możemy być pewni – ani stomatologowi, ani psychiatrze nie przyjdzie do głowy taki pomysł.

Kogoś, kto na te przykłady odpowie argumentem, że w wypadku medycyny rzecz wygląda inaczej odsyłam do pytania postawionego przez Wacława Dowgiałto w tekście opublikowanym 4 grudnia ub. roku w „Życiu”. Chodziło o krążący w Sejmie dowcip: czy wolałbyś, aby twoją sprawę rozwodową prowadził poseł radca prawny P. czy poseł adwokat N.? (Kierując się miłosierdziem nie wymieniamy tu

nazwiska posła P.) Obaj prawnicy znani są dobrze w Sejmie ze swych walorów zawodowych i osobistych. Pytanie zatem dla większości parlamentarzystów było czysto retoryczne. Wywoływało ponoć tylko wesołość. Niezależną od przynależności klubowej.

Ten właśnie poseł-radca prawny P. wygłasza w Sejmie odkrywczę spostrzeżenia o „prawotwórczej roli Sądu najwyższego” polegającej na tym oto, że wbrew rzekomej woli ustawodawcy, według niego wyrażonej w art. 87 k.p.c., Sąd ten uniemożliwia radcom prawnym reprezentowanie osób fizycznych. Tych, którzy nie wierzą, by takie poglądy mógł wyrażać bądź co bądź prawnik, odsyłam do stenogramów sejmowych. Niejeden się uśmiechnie, ale czy rzeczywiście powinno być do śmiechu.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że przytłaczająca większość publicystów i prawników wypowiadających się w prasie oraz biorących udział w programach radiowych i telewizyjnych jednoznacznie opowiadała się za wyraźnym zachowaniem odrębności obu korporacji, a wielu z nich ostro przeciwstawiało się koncepcji tworzenia z samorządu radcowskiego takiej niby-adwokatury, której członkowie, tacy niby-adwokaci, reprezentowaliby obywatele przed sądami. **Rozwiązanie takie bowiem nie jest znane żadnemu cywilizowanemu systemowi prawnemu** i jeśli zostanie przyjęte, będzie ewenementem w skali światowej. Przed sądami w skomplikowanych, nieraz życiowej wagi, sprawach będą mogli występować w imieniu ludzi tacy „doświadczeni” prawnicy, często poważni wiekiem, którzy nie odbyli żadnej aplikacji, a sąd znają raczej z opowieści niż zawodowej praktyki. Czy naprawdę o to chodziło propagatorom wolnego rynku, z których część ma skłonność

mylenia kultury i wymiaru sprawiedliwości z produkcją trumien na przykład. Życzyć im tylko wypada, by osobiście zakosztowali smaków zrealizowania swoich pomysłów.

Przeważający głos osób zorientowanych w zagadnieniach sądownictwa, który przecież nie podnosił interesów adwokatury lecz przede wszystkim dobro wymiaru sprawiedliwości, niektórzy radcowie prawni usiłowali interpretować jako wynik jakiejś masońskiej zmywy i akcji „elegancko uzbrojonej” adwokatury. Doszło już do tego, że Sekretarz Krajowej Rady Radców Prawnych Elżbieta Kwiatkowska-Fałęcka w „Nowej Europie” z 5 listopada 1996 r. stwierdziła: *Warunkiem jakichkolwiek rozmów z adwokatami jest przeproszenie nas za zorganizowaną w mediach nagonkę na radców*. Wypowiedź tę także w samorządzie radcowskim potraktowano tak, jak należało, to jest w kategoriach humorystycznych, bo do rozmów zaproponowanych przez ministra sprawiedliwości doszło bez spełnienia tego rodzaju żądania.

Jednak już nie wesołość ani nie krotchwilne skojarzenia wywołuje stanowisko Okręgowej Izby Radców Prawnych w Warszawie opublikowane w Komunikacie nr 5/96 tej Rady a rozesłanym w styczniu br. Otóż w Komunikacie tym, podpisanym przez dziekana OIRP Dariusza Śniegockiego i wicedziekana Andrzeja Winnickiego, stwierdzono, że projekt zmian proponowany przez radców prawnych spotkał się z *agresywną, nie przebierającą w środkach kampanią adwokatury w środkach masowego przekazu, w której nie unikniono fałszywych informacji, pomówień i demagogii. Kampania ta (uwaga!) dała rezultat w postaci odroczenia na wniosek Rady Ministrów drugiego czytania projektów ustaw*.

Zapoznajmy się bliżej z tą osobliwą publikacją, w której mowa o tym, że członkowie samorządu odpowiadali *spokojnie, z godnością przedstawiając fakty i argumenty – racjonalne, sprawdzalne i obiektywnie prawdziwe. Ponieważ jednak – czytamy dalej w Komunikacie – nie są one przyjmowane do wiadomości przez przedstawicieli rządu, część postów oraz media pozostające pod wpływem demagogicznych wypowiedzi adwokatury* (podkr. St.M.), *Rada OIRP w Warszawie proponuje i zaleca w miarę swoich możliwości:*

– *osobiste występowanie do postów i senatorów, przedstawiając racjonalne argumenty uzasadniające rozszerzenie uprawnień radców prawnych w wykonywaniu pomocy prawnej*

– *nakłanianie pracodawców i zleceniodawców do podobnych wystąpień.*

(...)

– *żądanie (uwaga, uwaga!) wyłączenia z udziału w procesach adwokatów reprezentujących podmioty gospodarcze, a to z uwagi na to, iż zgodnie z ustawami o adwokaturze i radcach prawnych adwokat udzielać może pomocy prawnej podmiotom gospodarczym jedynie doraźnie* (podkr. St.M.).

(...)

– *składanie skarg oraz podnoszenie zarzutu pozbawienia klienta prawa do obrony w razie niedopuszczenia radcy prawnego do reprezentowania w procesie osoby fizycznej, co, zdaniem OIRP w Warszawie, stanowi rażące i bezprecedensowe ignorowanie prawa przez sądy.*

Niektórzy radcowie prawni udowodnili, że mają za nic apel ministra sprawiedliwości o powstrzymanie się, w związku z podjętymi rozmowami, od działań, które mogłyby zaostrzać sytuację konfliktową.

Można odnieść wrażenie, że pewna grupa radców prawnych usiłuje kontynuować starcie (i namawiać do niego wszystkich kolegów) pod zawołaniem: radcowie prawni kontra reszta świata. Oto kolejny dowód. W specjalnej, czterokartkowej, wkładce do listopadowo-grudniowego numeru „Radcy Prawnego” z ub.r. (wysyłanego w styczniu 1997 r.) pod znamionym tytułem „Bitwy o nowelizację naszej ustawy ciąg dalszy...” znalazły się i takie zdania, wypowiedziane przez przedstawicieli Krajowej Rady Radców Prawnych: „Wygląda na to, że «lobby» adwokackie uzyskało nagle mocne poparcie w ministerstwie sprawiedliwości. (...) Ubolewamy, że w narzuconym nam sporze z adwokaturą (przez kogo narzuconym, jeśli wolno zapytać? – przyp. St.M.) Premier zajął stanowisko odrzucając nasze racje. Powodem tego, jak domniemywamy, było nierzetelne przedstawienie mu stanu faktycznego przez naszych adwersarzy”. Te ostatnie dwa zdania wypowiedziała cytowana już pani sekretarz Krajowej Rady Radców Prawnych. Niemal wszyscy się sprzyśięgli przeciwko radcom. Zatem wszystkim należy wypowiedzieć bitwę. Znam wielu radców prawnych (wśród nich są moi przyjaciele), którzy nie chcą mieć nic wspólnego z tego rodzaju poczynaniami. Bo prowadzą one także do satyrycznych rysunków, na których adwokat ukazywany jest z wagą Temidy a radca prawny, niestety, z wagą sklepową, co rażąco krzywdzi tę korporację (Patrz „Życie” z 4 grudnia 1996 r.).

Obiektem ataku stał się od pewnego czasu nawet Sąd Najwyższy i Naczelny Sąd Administracyjny. Oba te Sądy, jak wiadomo, stoją konsekwentnie na stanowisku, że art. 87 k.p.c. nie daje, samodzielnie, uprawnień do reprezentowania osób fizycznych przez radców prawnych. Zre-

szta sformułowanie z cytowanego Komunikatu samorządu radcowskiego o *rażącym i bezprecedensowym ignorowaniu prawa przez sądy* odnosi się bezpośrednio do tych najwyższych instytucji sądowych. Następne zdanie bowiem brzmi: *Przyjmowana przez Sąd Najwyższy i Naczelny Sąd Administracyjny interpretacja art. 87 k.p.c. w związku z transformacjami własnościowymi zachodzącymi w naszym kraju prowadzi do znacznego zawężenia rynku pracy radców prawnych.*

Powyższe cytaty nie wymagają komentarza. Same dostatecznie wymownie udowadniają, jak daleko niektórym przedstawicielom samorządu radcowskiego do rozumienia zadań korporacji działającej w bezpośrednim kontakcie z wymiarem sprawiedliwości. Korporacji, która musi mieć także za zadanie kształtowanie właściwej kultury prawnej w związku ze świadczeniem pomocy w tym zakresie.

Czymże natomiast owocuje wolność w dziedzinie świadczenia pomocy prawnej, o którą dopomina się wspomniany już wcześniej publicysta?

Ano takimi oto firmami, jak spółka „Reputacja”, żeby było zabawniej z ograniczoną odpowiedzialnością. Przedkłada ona swoim klientom do podpisania powielone druki umów, które zawierają następujące zapisy:

„1. Przedmiot umowy

a) usługodawca **zobowiązuje się do uzyskania nakazu w postępowaniu nakazowym przed sądem** w stosunku do dłużnika... na kwotę należności głównej...” (podkr. St.M.).

Być może dla niejednego, zamierzającego pisać o problemach dotyczących wymiaru sprawiedliwości, nie ma w tego rodzaju umowie nic niestosownego. Zacząć winien więc od elementarza.